22

Widok. Theories and Practices of Visual Culture

tytuł:

Zapomnieć Latoura? Globalne ocieplenie i koniec kondycji ponowoczesnej

autor:

Łukasz Moll

źródło:

Widok. Theories and Practices of Visual Culture 2018 nr 22

odsyłacz:

https://www.pismowidok.org/pl/archiwum/2018/22-zobaczyc-antropocen/zapomniec-latoura

doi:

https://doi.org/10.36854/widok/2018.22.1782

wydawca:

Widok. Fundacja Kultury Wizualnej

afiliacja:

Uniwersytet SWPS

Uniwersytet Warszawski

słowa kluczowe:

antropocen, postmodernizm, teoria krytyczna, Andreas Malm, zmiany klimatyczne

streszczenie:

Artykuł jest recenzją książki The Progress of This Storm. Nature and Society in a Worming World Andreasa Malma (Verso, London–New York, 2018).

Łukasz Moll - Filozof i socjolog, adiunkt w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Wrocławskiego, kierownik projektu badawczego w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN w Warszawie. Redaktor czasopisma naukowego „Praktyka Teoretyczna". Autor artykułów poświęconych teoriom dóbr wspólnych, filozofii politycznej motłochu i idei Europy.

Zapomnieć Latoura? Globalne ocieplenie i koniec kondycji ponowoczesnej

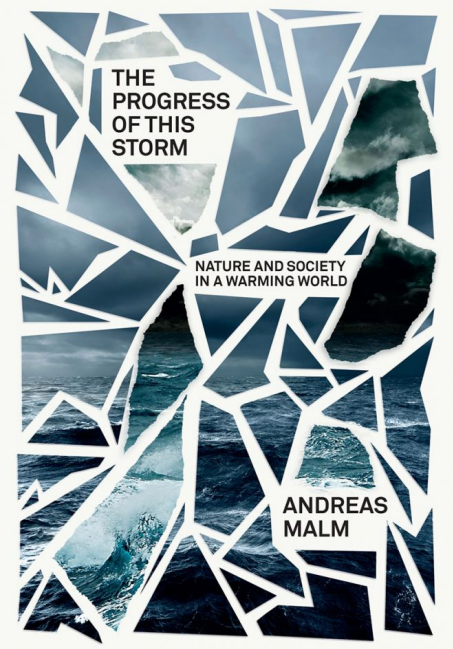

Jak pogodzić ze sobą dwa diametralnie sprzeczne stanowiska, dominujące w debacie o ekologii politycznej? Z jednej strony przekonuje się nas, że żyjemy w epoce postludzkiej, w której dumny oświeceniowy antropocentryzm ustępuje przed hybrydyzacją podmiotowości – nierozłącznością tego, co człowiecze, zwierzęce, roślinne, sztuczne, technologiczne itd.[1]. Robotyzacja pracy, zapośredniczone technologicznie metody percepcji, transhumanistyczne implanty, wzrastająca świadomość współzależności i sprzężeń zwrotnych między ekosystemami naturalnymi a kulturowymi – nie brakuje powodów, by odrzucić pretensje ludzkości do zajmowania centralnego miejsca w świecie jako przejawu coraz bardziej groteskowej, staroświeckiej ideologii humanizmu. Z drugiej strony równolegle narasta świadomość odpowiedzialności człowieka za wielowymiarowy kryzys ekologiczny, zagrażający możliwościom podtrzymywania jakiegokolwiek życia na Ziemi w coraz bliższej przyszłości. Odpowiedzialnością za antropogeniczne zmiany klimatyczne, utratę bioróżnorodności, pustynnienie ziem zdolnych do uprawy, wyczerpywanie surowców, przełowienie łowisk, podnoszenie się poziomu mórz, zanieczyszczenie oceanów plastikiem, deforestacja czy uwalnianie zakumulowanych w topniejących lodowcach gazów cieplarnianych obciążyć należy niezrównoważony model

społeczno-gospodarczy, będący efektem decyzji politycznych.

Z dysonansem, do którego prowadzi zderzanie się dobrej nowiny o końcu człowieka, zdetronizowanym wreszcie w postantropocentrycznym świecie z apokaliptycznymi prognozami o skumulowanej historycznie ludzkiej odpowiedzialności, która doprowadzi najprawdopodobniej do ugotowania się planety, próbuje zmierzyć się Andreas Malm w imponującym w swoim zamierzeniu przedsięwzięciu, jakim jest książka *The Progress of This Storm. Nature and Society in a Warming World*[2].

Szwedzki geograf wydaje się niemal predestynowany do tego, by podjąć próbę uzgodnienia ze sobą propozycji starego modernistycznego materializmu z wpływowymi teoriami nowego materializmu. Ten pierwszy pozostawał nie dość wrażliwy na ekologiczne skutki produktywizmu, ale przygotowywał pole pod społeczno-polityczną zmianę i obietnicę historycznej emancypacji. Drugi przyczynił się niewątpliwie do wzrostu zainteresowania rozmaitymi kontaminacjami między tym, co naturalne, i tym, co społeczne, prowadzącymi ostatecznie do porzucenia tej binarnej dychotomii, ale na poziomie politycznym okazał się niezdolny do wypracowania narracji, które mogłyby zawładnąć masową wyobraźnią do tego stopnia co niegdysiejsza wiara w postęp starych materialistów. Czy istnieje możliwość powrotu do tak potrzebnej w dobie kryzysu ekologicznego sprawczości i decyzyjności bez popadania w stare koleiny antropocentrycznego triumfalizmu? Na ile teorie posthumanistycznych i trans-humanistycznych przemian podmiotowości, sprawczości materii i przedmiotów czy demokracji opartej na kolektywach ludzkich i nieludzkich, można obronić przed zarzutem, że są li tylko wyrazem wewnętrznej świadomości kapitalizmu, który subsumował społeczeństwo i naturę, tworząc z nich hybrydę po to, by życie jako takie uczynić przedmiotem wyzysku? Tak postrzegam stawkę teoretyczno-polityczną, przed jaką staje obecnie ekologia

polityczna.

Niestety *The Progress of This Storm*...to zmarnowana szansa na jej realizację. Antagonizująca, totalna refutacja, jakiej Malm poddał konkurencyjne nurty nie przyczynia się do wypracowania teorii adekwatnej, by ugruntować polityczną *praxis*i powstrzymać klimatyczną hekatombę – celu deklarowanego przez autora. Z kolei poziom złej woli i temperatury sporu, jaki wywołał Malm swoją interwencją, skutecznie przyblokuje wymianę poglądów między starymi a nowymi materialistami. Należy się spodziewać przyrostu nieufności po obu stronach i okopywania się na własnych pozycjach. Jednoznacznie entuzjastyczne recenzje, jakie *The Progress of This Storm*zbiera po stronie materialistów starej daty[3], pozwala wnosić, że zadanie zostało wykonane: oto powstała bezlitosna summa przeciwko nowym materialistom. Pole zostało oczyszczone: zielony marksizm nie potrzebuje przejmować się Bruno Latourem, Donną Haraway, Rosi Braidotti, a nawet tą częścią marksistowskiego towarzystwa, które okazało się podatne na posthumanistyczne ukąszenie – stąd nawet Neil Smith, Jason W. Moore czy Antonio Negri powinni być traktowani co najmniej z krytyczną czujnością.

Wszystko, co stałe, gromadzi się w powietrzu: narodziny kapitału kopalnego

Zanim jednak skoncentruję się na tym, dlaczego Malm zamiast próby zawiązania trudnego sojuszu decyduje się na łatwy, bezlitosny atak – i czy ta szarża rzeczywiście jest skuteczna, a nade wszystko, czy faktycznie z jej pomocą jesteśmy lepiej przygotowani do walki ze zmianami klimatycznymi – winien jestem wyjaśnienie, dlaczego spodziewałem się po *The Progress of This Storm*czegoś zupełnie innego. Nie będzie to tylko lamentacja zawiedzionego czytelnika i entuzjasty wcześniejszych prac autora. Mam nadzieję, że uda mi się wskazać zawarte immanentnie w pracach Malma możliwości mniej destrukcyjnego

i sekciarskiego a bardziej życzliwego i wymagającego obejścia się z post-antropocentrycznymi teoriami. Twierdzę, że gdyby uratować krytykę Malma przed jej skrajnymi konsekwencjami, można by przygotować lepsze założenia dla antykapitalistycznej i proekologicznej polityki niż te, do których dochodzi sam autor. I mieć nadal nadzieję na bliższe spotkanie marksistów i posthumanistów niż wroga ustawka, którą zaaranżował Malm.

Dlaczego właśnie Malm wydawał się, ku mojemu rozczarowaniu, właściwą osobą do stworzenia przestrzeni dialogu między dwoma materializmami? Ponieważ jego wcześniejszą książkę, monumentalne dzieło *Fossil Capital. The Rise of Steam Power and the Roots of Global Warming*[4], odczytywałem jako praktyczną realizację pewnego niewyrażonego jeszcze wprost programu teoretycznego, dla którego teraz, w kolejnej pracy, zostaną rozwinięte leżące u jego podstaw założenia metodologiczne. W *Fossil Capital...*Malm zaproponował nową interpretację genezy i rozwoju „kapitału kopalnego", w której przy wykorzystaniu ogromnego materiału źródłowego – danych statystycznych, artykułów prasowych, korespondencji, reprezentacji wizualnych – wszedł w polemikę nie tylko z autorami pomijającymi w swoich teoriach kryzysu klimatycznego mechanizmy kluczowe dla trwania akumulacji kapitalistycznej, lecz także z narracją ortodoksyjnie marksistowską[5]. Malm rozprawił się w pierwszej kolejności z argumentami autorów, którzy nie dostrzegają zasadniczego wyłomu w historii wymiany materii między człowiekiem a przyrodą, jakim była kapitalistyczna nowoczesność, i którzy w wyjaśnieniach źródeł kryzysu ekologicznego uciekają się do formuł związanych z naturą ludzką i ludzkością jako taką, jednocześnie pozostają ślepi na podziały klasowe i statusowe, które w różnym stopniu rozkładają odpowiedzialność za kryzys beneficjentów i ofiary kapitalizmu.

Jednak do ciekawszego zderzenia argumentów doszło w drugim kroku, w którym Malmowi przyszło dyskutować ze stanowiskami podzielającymi przekonanie o cięciu historycznym, jakie wniosła rewolucja przemysłowa, a następnie uniwersalizacja jej metod produkcji wraz z podziałem klasowym w skali globu. W perspektywie tej mieszczą się zarówno apologeci kapitalizmu (w tym ci, którzy wierzą, że kapitalizm sam – przy użyciu postępu technologicznego i bardziej szczodrej dystrybucji zdobyczy cywilizacyjnych – upora się ze środowiskowymi barierami wzrostu gospodarczego), jak i jego socjalistyczni krytycy, którzy uznają jednak postępowość kapitalistycznego sposobu produkcji w zakresie niespotykanego rozwoju sił wytwórczych, wiedzy naukowej, skomunikowania świata i przygotowania warunków do realizacji nie tylko nowego stosunku człowieka do człowieka, lecz także – jak w przypadku zielonych socjalistów – człowieka do przyrody.

Rewolucyjność krytyki, jaką w stosunku do zwolenników postępu wyartykułował Malm polegała na odmówieniu rewolucji przemysłowej… postępowych właściwości. Zastosowanie maszyny parowej na rosnącą skalę nie było, zdaniem Malma, ani naturalnym efektem sztafety wynalazków, ani nawet odpowiedzią na ekologiczne granice wzrostu, z którymi zderzyć się miała Wielka Brytania na przełomie XVIII i XIX wieku, a po niej inne regiony świata, zmuszone tym samym do wkroczenia w „wiek pary". Malm przedstawił odmienną sekwencję zdarzeń: maszyna parowa przyjęła się, ponieważ nadawała się jak żaden inny wynalazek do politycznej kontrrewolucji, wymierzonej w niespokojną klasę robotniczą, która w ramach wytwórstwa w młynach wodnych dysponowała znaczną autonomią i bez większych problemów, do spółki z nieregularnością pogody, mogła zakłócać rytm kapitalistycznej produkcji. Narzucający tempo produkcji silnik, niezależny od warunków pogodowych i możliwy do ulokowania tam, gdzie zdesperowanej siły roboczej było pod dostatkiem, wygrał z młynami wodnymi, mimo że jeszcze

do lat 70. XIX wieku był mniej wydajny energetycznie niż energia z wody. Kapitaliści nauczyli się, że kapitał kopalny pozwala im rozbroić zorganizowaną siłę robotników znacznie łatwiej niż energia z pływów – ta właściwość energii konwencjonalnej zaważyła na jej zwycięstwie i umożliwiła klasie kapitalistycznej ujarzmienie robotników w skali świata.

Odrzucając prymat rozwoju sił wytwórczych i podkreślając wagę czynnika politycznego – zdolności pracy żywej do oporu, odmowy pracy najemnej i stworzenia alternatywnych stosunków społecznych – Malm powoływał się nie tylko na autorów marksistowskich, obficie czerpał także z dorobku ekologii politycznej, np. z teorii produkcji natury Neila Smitha, kapitałocenu czy realnej subsumpcji natury (i pracy) pod kapitał, o której piszą postoperaiści. To właśnie pozwalało oczekiwać, że *The Progress of This Storm...*będzie rzetelną i uczciwą oceną mocnych i słabych stron rozmaitych teorii używanych do badania kryzysu ekologicznego i perspektyw jego przezwyciężenia, na podstawie której szwedzki geograf rozwinie własną propozycję. Jednak zapał, z jakim Malm przystąpił do polemiki, i szyderczo-ofensywny ton, jaki przyjął na jej potrzeby zniweczyły te nadzieje. W niedługim okresie między pierwszą i drugą książką – *Fossil Capital...*została wydana zaledwie w 2016 roku – stosunek Malma do przywoływanych wcześniej twórczo i afirmatywnie teorii najwidoczniej uległ zmianie. W *The Progress of This Storm...* żywiołowo odrzuca je jako funkcjonalne wobec kapitału.

Nigdy nie byliśmy (po)nowocześni? Przestrzeń kontra czas

Krucjatę Malma w dużej mierze wyjaśnia deklarowana przez niego troska o środowisko i poczucie, że – zgodnie z przytaczanymi w książce przewidywaniami klimatologów – najbliższych kilka-kilkanaście lat będzie miało decydujące

znaczenie dla uratowania życia na Ziemi. W tych okolicznościach uprawianie krytycznej ekologii politycznej nie jest niewinną zabawą pojęciami ani aplikacją rozmaitych modnych teorii o filozoficznym bądź literackim pochodzeniu do problematyki ekologicznej. Największe wyzwanie w historii ludzkości wymaga odpowiedzialności teoretyków społecznych. Chociaż Malm nie przecenia znaczenia teorii dla odratowania planety, zasadnie stwierdza, że może ona być pomocna w ufundowania właściwego działania politycznego. Może być – i zdaniem szwedzkiego autora, w ostatnich latach bardzo często rzeczywiście jest – szkodliwa, biorąc pod uwagę, do jakiego stopnia ruch ekologiczny zainteresował się głośnymi myślicielami, będącymi kimś w rodzaju busoli przed nadciągającą katastrofą. To może częściowo wyjaśniać, dlaczego Malm zdecydował się przystąpić do napisania swojej książki z tak mocnym ostrzem krytyki. Sądzę jednak, że – nie odmawiając autorowi autentycznego poczucia misji – w grę wchodziły znacznie bardziej przyziemne motywacje, które przyjdzie mi omówić nieco dalej.

Uderzenie w samozadowoloną, abdykującą od realnego zaangażowania w zmianę świata teorię krytyczną Malm rozpoczyna od ogłoszenia „końca końca historii". Wprawdzie o tym, że posthistoria okazała się liberalną ideologiczną fantazją pisano już wtedy, gdy Francis Fukuyama ogłosił – i sam wkrótce odwołał – swoją quasi-heglowską tezę, trzeba jednak przyznać, że argument, jaki przedstawia Malm za końcem kondycji ponowoczesnej brzmi jeszcze bardziej przekonująco niż w przypadku tych autorów, którzy odrzucali koniec historii po wojnach na Bałkanach, zamachach z 11 września czy światowym kryzysie gospodarczym w 2008 roku.

Malm przypomina, że nasza teraźniejszość, w której postawieni zostaliśmy przed nakazem zdecydowanego i dogłębnego przebudowania dominującego produktywistycznego paradygmatu „rozwoju", nawiedzana jest przez zakumulowane efekty zewnętrzne przeszłości: emisje gazów cieplarnianych,

uwalniane od początku rewolucji przemysłowej, gromadzą się w atmosferze w sposób nieodwracalny, przez co decyzje w odniesieniu do klimatu, aby mogły być skuteczne, muszą oznaczać nie tylko przemeblowanie teraźniejszości i wychylenie w przyszłość, ale i zbawienie przeszłości. Jako spektakularny przykład działania tej widmontologicznej struktury Malm podaje losy międzynarodowego porozumienia dotyczącego ograniczenia emisji gazów cieplarnianych na konferencji klimatycznej COP21 w Paryżu: okazało się, że zadeklarowane na niej cele zostały zaprzepaszczone w ciągu kilkunastu miesięcy nawet nie na skutek bieżących zaniedbań czy niestosowania się do przyjętych zobowiązań, ale w wyniku oddziaływania przeszłych emisji. Nowego znaczenia nabiera słynny cytat Karola Marksa: „Tradycja wszystkich zmarłych pokoleń ciąży jak zmora na umysłach żyjących"[6].

Skoro nie istnieje już teraźniejszość, która nie byłaby brzemienna w przeszłość, opisywana przez filozofów – Malm przywołuje tu zwłaszcza Fredrica Jamesona[7] – kondycja ponowoczesna, w ramach której zakładało się zastąpienie czasu linearnego przez „wieczne teraz" i przekładało się przestrzenne skomunikowanie i jednoczesność temporalności, okazuje się kłamstwem, które opowiada sobie system kapitalistyczny, żeby przesłonić fakt, że znajduje się nad przepaścią, ciągnąć ze sobą w dół ludzkość jako taką. Nieudolnie wygnana historia powraca, a bieg dziejów na powrót nabiera sensu – z tym, że nie są to już stare dzieje postępu, lecz postępująca apokalipsa, która karmi się decyzjami podjętymi przez przeszłe pokolenia. Historiozofem naszych czasów okazuje się zdaniem Malma Walter Benjamin. W jego tezach o pojęciu historii, w których postęp ukazany został jako wicher piętrzący po sobie stosy ruin, a zbawienie jako przyswojenie przeszłości bez reszty[8], autor odnajduje właściwy przepis na kondycję ocieplenia (*warming condition*), która wypiera kondycję ponowoczesną. W obliczu katastrofy ekologicznej zbawienie polegać ma na zatrzymaniu

kapitalistycznej akumulacji, która dopiero dzisiaj, retroaktywnie, okazuje się w sposób pozbawiony wątpliwości regresem, zniszczeniem, apokalipsą. W jaki sposób to zatrzymanie historii i zbawienie natury miałoby wyglądać? Czy natura ma w nim do odegrania jedynie rolę biernej materii, oswobodzonej przez refleksyjny antropocentryzm, czy też przysługuje jej swego rodzaju sprawczość i polityczność? By poznać odpowiedź Malma na to pytanie, konieczne jest prześledzenie argumentacji zawartej w kolejnych rozdziałach książki.

Powrót historii jest zarazem powrotem natury i powrotem materializmu – to nie ulega wątpliwości. Dzieje się tak z uwagi na to, że dla teoretyków ponowoczesności okres modernizmu polegał zasadniczo na – opisanym przez Davida Harveya[9] – postępującym anihilowaniu przestrzeni poprzez czas, czyli na likwidacji natury jako zewnętrza kapitalizmu. To, co naturalne, przeszłe czy zapóźnione w porządku przestrzennym – czy będą to niespenetrowane jeszcze terytoria, niezmodernizowane jeszcze rubieże systemu i jego peryferia – legitymizowało nowoczesność jako ciągle jeszcze niedokonaną. Wedle jej teoretyków przejście do ponowoczesności polegało na likwidacji tak rozumianego zewnętrza: natura została skolonizowana przez kapitał, wpisana w pełni w ludzkie dzieje, otwarta na społeczną inżynierię, obiecującą humanizację porządku naturalnego. W kondycji ponowoczesnej historia zniknęła, ponieważ zniknąć miała natura. Odkąd dostęp do niej został zapośredniczony przez dyskurs, przez mediacje społeczne, gospodarcze, językowe czy kulturalne, natura stała się konstruktem. W tej perspektywie nie było dłużej miejsca na rozumienie natury jako twardego, zewnętrznego, niedostępnego w pełni ludzkiemu oglądowi i fabrykacji jądra rzeczywistości. To, co pozadyskursywne, nie istniało lub nie dało się nic pewnego o nim powiedzieć. Zdaniem Malma ten pogląd nie daje się dłużej utrzymać. Kondycja ocieplenia, która przynosi

zemstę historii, materializmu i natury, falsyfikuje kondycję ponowoczesną.

Ale czy natura, która niewątpliwie powraca jako to, co wyparte z postmodernizmu, to rzeczywiście zewnętrze tego, co społeczne? To właśnie różnice w odpowiedzi na to pytanie organizują polemikę Malma z kolejnymi nurtami ekologii politycznej. Przedstawiciele każdego z nich zgodziliby się, że ponowoczesność zderza się dziś w nowy sposób z tym, co naturalne, ale w odmienny sposób konceptualizują oni to zderzenie. Kluczowy podział dla Malma dotyczy tego, na ile uznają oni za zasadne kreślenie ontologicznej różnicy między społeczeństwem i naturą. Wydaje się, że spór ten ma dla autora*The Progress of This Storm*...znaczenie nie mniejsze niż podział na zwolenników tezy o antropogenicznym wpływie na zmiany klimatu i na klimatycznych denialistów. Każe to zapytywać, czy kwestia ta – z politycznego punktu widzenia, który motywuje ponoć Malma – faktycznie jest aż tak szalenie istotna.

Jak wygląda globalne ocieplenie? Konstruktywizm społeczny kontra realizm klimatyczny

Obrazkiem, który Malm przywołuje, aby na jego bazie wykazać w sposób praktyczny nieprzezwyciężalne różnice w stosunku do swoich adwersarzy, jest przedrukowana na kartach książki litografia ukazująca zdarzenie z brytyjskiej ekspedycji na tropikalną wyspę Labuan w Azji Południowo-Wschodniej. Scena przedstawia dwóch kolonistów, z których jeden jest oficerem marynarki, z entuzjazmem odkrywających złoża węgla, które imperium dysponujące parowcami, portami i magazynami może poddać zyskownej eksploatacji. Dla Malma scena ta ma znaczenie pierwotne, porównywana jest do wygnania pierwszych ludzi z rajskiego ogrodu: to pierwsze zebranie, akumulacja pierwotna dokonana kosztem ludności autochtonicznej. Nie

chodzi o to, że to faktyczna, jedyna, unikalna geneza przemysłowego kapitalizmu wspierającego się na paliwach kopalnych: jednak ileś takich scen zapewniło i nadal zapewnia mu trwanie, przyczyniając się do nagromadzenia śmiercionośnych emisji.

Malm prezentuje stosunkowo nieskomplikowaną narrację na temat tego, co przedstawia obrazek z Labuanu: oparcie modelu gospodarczego na paliwach kopalnych oznaczało grabież surowców, kolonialną opresję, ujarzmienie klasy robotniczej w fabrykach i trwałe zaburzenie zdolności reprodukcyjnych Ziemi. Odpowiedzialność za ten ciąg zdarzeń ma wyłącznie ludzki charakter, jego beneficjentem jest klasa kapitalistów, która w pogoni za wartością dodatkową nie zważa na zbiorowy interes, nawet jeśli w pewnym momencie zaczyna on oznaczać przetrwanie ludzkości. Jeśli w najbliższych latach nie dojdzie do radykalnych działań antykapitalistycznych, to skutki polityczne tego okresu – wraz ze skumulowanymi efektami wyjątkowo krótkiej w skali dziejów świata historii przemysłowego kapitalizmu – doprowadzą do decydującego i trwałego zmierzchu życia na Ziemi na niewyobrażalny okres , być może w sposób nieodwracalny. Wobec tego obalenie kapitalizmu staje się dosłownie sprawą życia i śmierci. Należy dążyć do jak najszybszej dekarbonizacji gospodarki i przebudowy modelu społecznego. W tym celu konieczna jest walka z klimatycznym denializmem, sowicie dotowanym przez kapitalistów, a także budzenie społeczeństw z letargu, w jaki popadły wraz ze znieczulającą na kryzys ekologiczny kondycją ponowoczesną. Przekonanie, że natura straciła swoją odrębność, że jest niejako podłączona do urządzeń społecznych, rodzi fałszywe przekonanie, że jakkolwiek alarmujące nie byłyby raporty klimatologów, sytuacja znajduje się pod kontrolą – że w płaskim, stechnicyzowanym, sieciowym

świecie nie istnieje pewna naturalna podstawa reprodukcji życia, która w nagły sposób pozbawić nas może udomowionego świata.

Wyparcie prawdy o klimacie nie jest więc tylko sprawą otwartych „sceptyków", lecz staje się iluzją wytwarzaną przez kondycję ponowoczesną. Dlatego Malm postanawia przypuścić atak na teorie konstruktywistyczne, które potęgują jego zdaniem niezdolność do konfrontacji z materialną podstawą istnienia. Wbrew takim autorom, jak Neil Smith, Bill McKibben, Steven Vogel czy Noel Castree, którzy ogłosili i spopularyzowali w humanistyce tezy o „końcu natury", rozumianej jako zewnętrze tego, co społeczne, Malm opowiada się jednoznacznie za koniecznością oddzielenia natury i społeczeństwa. Odrzuca konstruktywizm jako szkodliwy nominalizm, w których sfera idei na temat natury zostaje zbyt pochopnie utożsamiona z samą naturą, co prowadzić może do niebezpiecznego, z ducha modernistycznego, przekonania o plastyczności natury i jej podatności na niemalże dowolne działania formujące ze strony człowieka.

Malma nie przekonuje nawet to, że ekokonstruktywistom nie sposób zarzucić dyskursywnego idealizmu, który abstrahuje od tego, co materialne. Jednak proponowany przez nich paradygmat „produkcji natury" okazuje się dla niego zbyt jednostronny, ponieważ jego zwolennicy negują założenie, że nie cała natura jest przetwarzana i że istnieje pewnego rodzaju fizykalny fundament dla ludzkiej praktyki. Ekstrakcja surowca z Labuanu nie rozpoczęła się – przekonuje Malm – jedynie dlatego, że koloniści nadali złożom pewne dyskursywne znaczenie, lecz była możliwa dlatego, że po prostu istniały, w sposób obiektywny i materialistyczny, dostępne zasoby, będące efektem epokowych procesów geologicznych, pozostających poza kontrolą człowieka. Podobnie globalne ocieplenie nie jest konstruktem naukowym, lecz rzeczywistym, nieodwracalnym skutkiem ubocznym kapitalizmu przemysłowego – same działania z poziomu konstruktywizmu,

inne narracje na temat natury, nie mogą w żaden sposób zanegować realności zmian klimatycznych. Stąd Malm postuluje odrzucenie konstruktywizmu na rzecz realizmu klimatycznego.

Prawdę mówiąc, sposób ustawienia polemiki z konstruktywistami przez Malma wydaje się zdumiewający. Po tym, gdy kąśliwie przeciwstawia im banały o tym, że same gry językowe nie są zdolne do przebudowania materialności wszechświata – co wydaje się zupełnie niepotrzebne, ponieważ wspomniani autorzy nie popadają w tego rodzaju tekstualistyczne skrajności – Malm sam przyznaje, że „koniec natury", o którym piszą Smith, McKibben czy Vogel, odnosi się tylko do określonej wizji natury. Chodzi o naturę portretowaną w ramach antropocentrycznego binaryzmu, gdzie przeciwstawia się ją społeczeństwu jako odrębną sferę. Malm nie wspomina o tym, że tezy o „końcu natury" miały od początku wymiar polityczny: były interwencją w konserwatywne ciągoty ruchu ekologicznego, w pokutujące w nim wyobrażenia o istnieniu dobrej, harmonijnej, niezaburzonej przez człowieka natury, którą należy odzyskać. Interwencje te nie miały bynajmniej na celu – co sugeruje Malm – bagatelizowaniu kryzysu ekologicznego. Miały jedynie wskazać, że nie istnieje „powrót do natury", czyli nieskolonizowanego przez społeczeństwo zewnętrza, na którym można by oprzeć zrównoważoną reprodukcję. Ponadto nie istnieją żadne aprioryczne granice wzrostu, do których ludzkość musi się dostosować – w perspektywie „produkcji natury" (w rozumieniu „drugiej natury") możliwe staje się wytworzenie nowego rodzaju cykli reprodukcyjnych na przecięciu tego, co naturalne, i tego, co społeczne. Nie ma powrotu do rajskiego ogrodu Labuanu sprzed eksploatacji węglowej, ale istnieje możliwość produkcji przestrzeni, która nie będzie prowadzić do katastrofy cywilizacji.

Malm odrzuca jednak nawet opisany tutaj bardziej umiarkowany nominalizm konstruktywistów, co dziwi tym bardziej, że w *Fossil Capital*... tak przenikliwie i wielowymiarowo

wykazał rolę, jaką określone konstrukty społeczno-kulturowe odegrały w rozwoju imaginarium niezbędnego dla formowania się kapitału kopalnego. Chociażby opisany przez niego fetyszyzm maszyny parowej, który zdolny jest uczynić z białej burżuazji klasę kierowniczą w skali świata, kontrolującej masy robocze w kraju i za granicą, niosącej postęp i oświecenie przez technologię i dyscyplinę, był niemniej istotny dla uniwersalizacji produkcji kapitalistycznej wykorzystującej paliwa kopalne niż geologiczna dostępność złóż węgla. Malm pokazał, że choć energii z pływów było pod dostatkiem, by rewolucja przemysłowa potoczyła się innym, propracowniczym torem, to wcale nie czysto energetyczny potencjał zadecydował o jego zarzuceniu. Proponowany przez niego realizm klimatyczny – choć pozwala uświadomić skalę zagrożenia – wydaje się zupełnie nieprzydatny w kategoriach *Realpolitik*. Jak w praktyce miałoby wyglądać ontologiczne oddzielenie natury od społeczeństwa? Czy powstałe na tym podziale społeczeństwo z konieczności musiałoby być zrównoważone? W jaki sposób zatrzymać powrót dialektyki między tym, co naturalne, i tym, co społeczne? Malm nie odpowiada precyzyjnie na te dylematy, a nawet ich nie stawia. Wydaje się, że właśnie w perspektywie konstruktywistycznej, w obliczu odkrycia złóż takich jak w Labuanie można zaproponować alternatywne rozumienia natury, w ramach których tamtejszy węgiel można przedstawić np. jako grabież kolonialną i brudny surowiec, a dla natury wyznaczyć miejsce poza produktywizmem. Nieprzypadkowo to McKibben jest jednym z liderów światowego ruchu ekologicznego – co Malm zresztą przyznaje, zarzucając mu jednak rozdźwięk między nieodpowiedzialną teorią a odpowiedzialną praktyką polityczną.

Mniej Latoura, więcej Lenina? Antropocentryzm kontra posthumanizm

Z jeszcze większą sarkastyczną niechęcią i polemiczną pasją Malm przystępuje do rozprawy z autorami, którzy jeszcze bardziej radykalnie niż konstruktywiści zaprzeczają istotowej różnicy między naturą a społeczeństwem. O ile konstruktywizm wskazywał na to, na ile dyskurs kolonizuje zewnętrze w postaci natury, prowadząc w zasadzie do jej całkowitego usunięcia jako odrębnej sfery bytowej, o tyle autorzy z kręgu posthumanizmu i nowego materializmu zwracają uwagę na hybrydyzacje porządku naturalnego i społecznego, na polityzację bytów tradycyjnie uznawanych za naturalne i na rozmaite formy sprawczości, jakimi dysponują aktorzy nieludzcy: materia, zwierzęta, rośliny, bakterie, wirusy itd. Malm odnosi się do tych teorii bardziej negatywnie niż do konstruktywizmu, ponieważ kwestionują one już nie tylko realizm, lecz także podają w wątpliwość użyteczność antropocentrycznych kategorii, ontologiczną i epistemologiczną autonomię ludzkiego podmiotu wobec świata nieludzkiego, a także – co szczególnie kontrowersyjne z poziomu politycznego – skuteczność ludzkich działań na rzecz ochrony klimatu. Podczas gdy z konstruktywizmu płynęła humanistyczna pycha i wiara w dowolność kształtowania materii, teorie posthumanistyczne i nowomaterialistyczne prowadzić mogą według Malma na pozycje defetystyczne: skrajny biocentryzm, który w centrum porządku bytów stawia materię albo życie, nie dość, że decentruje ludzką odpowiedzialność za kryzys ekologiczny, to jeszcze konfrontuje nas z nieprzeniknioną strukturą tego, co ludzkie, wobec której trudno wyobrazić sobie świadomą i efektywną *praxis*.

Rolę prawdziwego czarnego charakteru odgrywa w *The Progress of This Storm…* słynny francuski socjolog nauki, Bruno Latour. Jego tezom o nieusuwalnym spleceniu tego, co naturalne,

z tym, co społeczne, skutkującym ontologicznym hybrydyzmem postludzkich sieci, Malm przeciwstawia wezwanie do przywrócenia tradycyjnego podziału na naturę i społeczeństwo. Zdaniem szwedzkiego geografa tylko w ten sposób ufundować można prawdziwie radykalną politykę klimatyczną, jakiej wymagają od nas okoliczności. Postulowane przez Bruno Latoura i innych autorów z kręgu nowego materializmu (m.in. Jane Bennett, Donna Haraway, Timothy Morton, Rosi Braidotti, Karen Barad, Graham Harman) rozpoznanie sprawczości bytów nieludzkich Malm zbywa jako bałamutne teoretycznie (tylko człowiek zdolny jest do refleksyjnej i krytycznej intencjonalności i tylko on zdolny był i jest stworzyć i podtrzymywać kapitalistyczną akumulację) i niebezpieczne politycznie (tylko i wyłącznie człowiek odpowiada za zmianę klimatyczną i jej pogłębianie, pomimo naukowego konsensusu co do realności zagrożenia i konieczności jego powstrzymania).

Powracając do przykładu z Labuanu, Malm zarzuca nowomaterialistom, że zinterpretowaliby ścieżkę prowadzącą od ekstrakcji tamtejszych złóż węgla do globalnego ocieplenia w kategoriach rozłożonej sprawczości ludzi i nieludzi: prądów morskich i wiatrów, które współkształtowały oceaniczne ekspedycje kolonialne, surowców, dzięki którym możliwe było zbudowanie sieci komunikacyjnej imperium brytyjskiego, drzew, które pochłaniały emisje dwutlenku węgla, właściwości geologicznych węgla, który w spalaniu emituje gazy cieplarniane, czy wirusów, które wpływały na relacje imperialistów i ludności autochtonicznej Labuanu i okolicznych wysp. Zdaniem Malma tego rodzaju narracja, która przypisuje materii nieludzkiej aktywność, stanowi alibi dla zasadniczej przyczyny globalnego ocieplenia, którym była, jest i zapowiada się, że będzie – intencjonalna ekstrakcja paliw kopalnych na potrzeby kapitalizmu.

Podstawowy problem z krytyką posthumanizmu, jaką rozwija Malm, polega na pomieszaniu dwóch poziomów: ontologicznego

i politycznego. Propozycje nowomaterialistyczne, postulujące poznawanie osobliwej sprawczości charakteryzującej aktorów nieludzkich, która ujawnia się tylko w określonych, kontekstowych sieciach postludzkich (hybrydowość tego, co naturalne i społeczne), nie oznaczają jeszcze koniecznie porzucenia języka politycznej odpowiedzialności za intencjonalne działania ludzi. Jak najbardziej, można – a przynajmniej trzeba próbować – pogodzić antykapitalistyczną krytykę z dodatkowymi możliwościami, jakie otwiera przed nią posthumanizm. Tymczasem u Malma sprawczość, czy też odpowiedzialność w sensie ontologicznym zostaje niepotrzebnie i na wyrost utożsamiona z odpowiedzialnością w znaczeniu politycznym. Nowomaterialistyczne tezy głoszące, że zmiany klimatyczne nie miałyby miejsca, gdyby nie splot czynników, będący wypadkową sprawczości bytów ludzkich i nieludzkich, spotykają się u Malma z gwałtownym protestem, ponieważ w jego przekonaniu umniejszają znaczenie antropogenicznego charakteru zmian klimatycznych i abstrahują nader często od kapitalizmu.

Należy jednak zapytać, czy najbardziej skrajne wnioski formułowane – niekiedy zresztą nieopatrznie – przez posthumanistów, które faktycznie mogą prowadzić do politycznej rezygnacji czy zgubnych propozycji „zazieleniania kapitalizmu" przy pomocy nowinek technicznych, są koniecznym punktem dojścia tego nurtu? Malm wyciąga Latourowi, że politycznie jest centrystą, że spłaszcza struktury społeczne w tak radykalny sposób, że nie zostawia miejsca na analizy klasowe, że zamiast kwestionować kapitalizm, pokłada nadzieję w korporacyjnej geoinżynierii. Wszystko to zarzuty poważne i uzasadnione, ale czy naprawdę każdy, kto rozwija teorię posthumanistyczną, musi politycznie skończyć jako pseudoreformista, jeśli nie denialista klimatyczny, jak sugeruje Malm? Czy naprawdę trzeba zakrzyknąć – jak robi to szwedzki badacz – „mniej Latoura, więcej Lenina: tego wymaga kondycja ocieplenia"?

Znowuż, podobnie jak w przypadku konstruktywistów, własną twórczość Malma można odczytywać jako subtelnie posthumanistyczną. Choć brakuje jej właściwego Latourowi, Haraway czy Braidotti rewolucyjnego zapału w rozbijaniu starych paradygmatów i napuszenia w konstruowaniu hermetycznej terminologii, to w *Fossil Capital*...geneza kapitału węglowego została przedstawiona w dużej mierze jako splot ludzkich i nieludzkich czynników, których związki nie były konieczne, lecz przygodne. Wzrost cen drewna spowodowany wojnami napoleońskimi, spadek poziomu wód w rzekach na skutek suszy, niezdolność koni do miarowej pracy, piekielne konotacje pary wodnej podnoszące niezadowolenie robotników czy strach kapitalistów, że energetyka wodna nie przystaje do rentownej działalności – w książce Malma aż roiło się od tego rodzaju sieciowych, akcydentalnych koalicji, od przebiegu których zależały losy rewolucji przemysłowej i jej kształtu, a w konsekwencji: zmiany klimatycznej. Pozwalało to wpisać Malma w tradycję materializmu aleatorycznego, czy też materializmu spotkania, kojarzonego z nazwiskiem Louisa Althussera, a współcześnie podchwyconych właśnie przez nowy materializm. Jednak w *The Progress of This Storm*...takie usytuowanie autora traci uzasadnienie. Tym razem otrzymujemy mniej subtelną i populistyczną – w złym znaczeniu – narrację na temat trwania kapitalizmu. Malm proponuje, żebyśmy skoncentrowali naszą uwagę na antyludzkich korporacyjnych kreaturach w rodzaju magnata paliwowego i byłego sekretarza stanu w administracji Donalda Trumpa, Rexa Tillersona, którego walka z polityką klimatyczną wyznacza ten poziom sprawczości, którym należy się dziś interesować.

Ale czy nie można zachować świadomości klasowej wymierzonej w postaci pokroju Tillersona, a zarazem dostrzec, że posthumanizm może odegrać dla niej sojuszniczą rolę? Przykład geoinżynierii, którym posługuje się Malm, by pokazać, w jaki sposób kapitaliści próbują przerzucić koszty zmiany

klimatycznej na peryferia i na nie-posiadaczy, a w dodatku zarobić na nowych technologiach, pokazuje, że walka klas toczy się dziś na postludzkim polu i dotyczy tego, kto, w jakim celu i przy użyciu jakich „kolektywów" – by użyć terminu Latoura – zbuduje sojusze w imię prokapitalistycznej lub antykapitalistycznej przyszłości. Korporacyjne pomysły w rodzaju zarządzania światłem słonecznym pozwalają się czytać w perspektywie posthumanistycznej, podobnie zresztą jak przykłady antykapitalistycznych walk, które z aprobatą przywołuje Malm, np. blokady w konstrukcji rurociągu z ropą Keystone XL, które można interpretować jako złożenia kolektywu z aktywistów ruchu ekologicznego, tradycji oporu i biocentrycznych kosmologii ludów indiańskich czy przyrody okolicznych parków narodowych, ryzyko degradacji której wykazały badania naukowe.

Latourowski postulat metodologiczny, by „podążać za aktorem", może pogłębić naszą wiedzę na temat tego, jakiego rodzaju sieci przyspieszą degradację planety, a jakie – pozwolą ją opóźnić. Rezygnacja z tego kierunku, którą postuluje Malm, wzywając do odróżnienia na nowo społeczeństwa i natury, oznacza oddanie kapitałowi pola w jego pędzie do dalszej subsumpcji natury pod kapitał – procesu, który Malm sam analizował w *Fossil Capital*... Wydaje się, że nie ma paradoksu w tym, że posthumanizm pojawił się wtedy, gdy w sposób definitywny wykazano ludzką odpowiedzialność za kryzys ekologiczny. Wbrew odczytaniu Malma posthumanizm nie jest przykładem racjonalizacji tego kłopotliwego stanu rzeczy, ale jego wyrazem, otwierającym nowe możliwości splatania się tego, co naturalne, z tym, co społeczne. Te, rzeczywiście, niekoniecznie muszą być antykapitalistyczne czy nawet proekologiczne. Ale, wbrew Malmowi, nie wydaje się, by z konieczności nie mogły takie być. Kiedy Latour stwierdza, że prawda o klimacie istnieje tylko o tyle, o ile uda się ją przekazać poprzez sieci wystarczająco silnych sojuszników, nie przechodzi – jak twierdzi Malm –

na pozycje denializmu, wedle której klimatologia to jedna z wielu równoprawnych narracji na temat stanu środowiska. Pokazuje jedynie, że – po foucaultowsku – walka o klimat toczy się dziś w obszarze wiedzy-władzy. To, że Rex Tillerson tak dobrze sobie w tej walce radzi, wynika właśnie z tego, że denialistom udaje się budować silne sojusze: paliwa kopalne, kapitał węglowy i finansowane przez niego ośrodki opinii wygrywają z energią pływów, aktywistami ekologicznymi i klimatologami. Przyjęcie tej perspektywy nie skutkuje wcale sceptycyzmem klimatycznym ani nie wyprowadza poza walkę klas. Przeciwnie, nadaje jej ramy polityczne. Czy nie tego właśnie szuka Malm?

W imię nieśmiertelnej nauki Marksa? Internaliści kontra eksternaliści

Po rozprawieniu się z przeciwnikami realizmu klimatycznego, którzy nie akceptują konieczności nakreślenia zdrowego podziału między naturą a społeczeństwem, w końcowych częściach *The Progress of This Storm*...odnajdujemy specyfikację tego, w jaki sposób podział ten mógłby wyglądać w praktyce. Tutaj Malm podąża tropem *Fossil Capital*...i opowiada się za „ekologicznym autonomizmem". W ślad za włoskim marksizmem autonomistycznym Malm kreśli podział na pracę zmaterializowaną (kapitał) i pracę żywą (klasa robotnicza), przypisując tej drugiej prymarną skłonność do oporu wobec kapitalistycznego ujarzmienia i zdolność do zawiązywania zewnętrznych wobec kapitału stosunków społecznych.

Pewnego rodzaju autonomia przysługiwać ma zdaniem Malma również naturze. Ona także znajduje się na zewnątrz kapitału i nigdy nie daje mu się w pełni skolonizować, z tego poziomu generuje pewne reakcje przystosowawcze do akumulacji kapitału, które w końcu okazują się śmiercionośne dla ludzkiej cywilizacji.

W oczywisty sposób pojawia się pytanie o możliwość połączenia autonomii pracy żywej z autonomią natury. Możliwość takiego sojuszu czy wręcz utożsamienia – jako sprawczej materii, życia czy pracy ekosystemów – jest konceptualizowana w ramach nurtów, które Malm odrzuca, ponieważ naruszają one fundamentalne dla jego realizmu klimatycznego założenie o separacji natury i społeczeństwa. Dla Malma istnieją zatem dwie odrębne autonomie w stosunku do kapitału – ludzkiej pracy żywej i natury. Zadaniem tej pierwszej jest obrona tej drugiej. Jak bez ogródek pisze Malm: „Każda polityka ekologiczna musi być antropocentryczna, w elementarnym, metodologicznym znaczeniu"[10]. Natura ma autonomię, ale nie ma sprawczości. Ta zarezerwowana jest dla ludzi.

Stąd Malm w ostatnim kroku dystansuje się od autorów postoperaistycznych, którzy połączyli marksizm autonomistyczny z posthumanizmem, doprowadzając tym samym do niewybaczalnych błędów i wypaczeń. Ze szczególnym atakiem Malma spotyka się inny autor, który ośmielił się zakwestionować separację natury i społeczeństwa. Sądzę, że ostra krytyka Jasona W. Moore'a i jego głośnej książki *Capitalism in the Web of Life*[11], w której autor próbuje zintegrować zielony marksizm z posthumanizmem, pozwala odsłonić pewien archiwalny spór, którego zakładnikiem stał się najwyraźniej Malm i który skutkował najprawdopodobniej porzuceniem przez niego otwartej postawy w integrowaniu rozmaitych perspektyw teoretycznych – co było cnotą *Fossil Capital...* – na rzecz obrony obowiązujących dogmatów – na czym bardzo cierpi *The Progress of This Storm...*

Spór ten sięga lat 90. i od tego czasu zmusza kolejnych akademików funkcjonujących w obszarze zielonego marksizmu do obierania stron. Spór rozgorzał między redaktorem czasopisma „Monthly Review", Johnem Bellamy'm Fosterem oraz redaktorem „Capitalism Nature Socialism" Jamesem O'Connorem. Foster wypracował teorię „rozdarcia metabolicznego" (*metabolic rift*)[12], której źródła dostrzegł już w pismach Marksa. Zdaniem Fostera

(i, według jego interpretacji, Marksa) kapitalistyczna akumulacja zaburza ziemski metabolizm (wymianę materii): pogoń za zyskiem doprowadza do trwałej degradacji środowiska, w wyniku czego kapitalizm podcina gałąź, na której siedzi ludzkość. Innego rodzaju fundamentalną dla reprodukcji kapitalizmu prawidłowość odnotował O'Connor[13]. Jego zdaniem wraz z inkorporacją środowiska naturalnego kapitał staje przed wymogiem produkcji drugiej, skapitalizowanej natury. Realizacja tego zadania w dłuższej perspektywie okazuje się niebywale kosztowna, co konfrontuje kapitał z jego drugą systemową sprzecznością (pierwszą jest antagonizm pracy i kapitału).

O ile teoria Fostera zgodna jest z realizmem klimatycznym (kapitalizm posiada swoje zewnętrze w postaci natury, którą degraduje), o tyle O'Connor podążył w kierunku konstruktywistycznym (kapitał produkuje swoją naturę, która brzemienna jest w kryzys reprodukcji). W *Capitalism and the Web of Life*...Moore – choć zadeklarował swoje uznanie dla zasług Fostera i innych autorów z kręgu teorii rozdarcia metabolicznego – przekonywał, że należy porzucić podział na to, co naturalne, i to, co społeczne i zamiast tego dostrzec, do jakiego stopnia żyjemy obecnie pod jarzmem kapitału-w-naturze i w warunkach ekologii-świata. Zainspirowany nie tylko O'Connorem i posthumanizmem, lecz także Immanuelem Wallersteinem i jego teorią systemu-świata[14], Moore skoncentrował się na czynnikach cyrkulacjonistycznych, odnoszących się do sfery wymiany, a nie produkcji. Zauważył, że kapitał nie może się reprodukować bez dostępu do czterech tanich dóbr (*Four Cheaps*): taniego jedzenia, taniej energii, taniej siły roboczej i tanich surowców. W późniejszej pracy napisanej wspólnie z Rajem Patelem Moore typologię tę uściślił, wymieniając siedem dóbr[15]: natura, pieniądz, praca, opieka, żywność, energia, życie. Kapitał potrzebuje ich dostępności, ale jednocześnie w nieunikniony sposób prowadzi do ich utowarowienia i podniesienia przyszłych

kosztów dostępu.

Moore'owi przyszło wystąpić w roli nieżyjącego już O'Connora. Jego tezy spotkały się z ostrym sprzeciwem Fostera i jego otoczenia. Foster zarzucił mu[16]: niedialektyczność w obchodzeniu się z dualizmem natury i społeczeństwa (ten sam zarzut Fosterowi postawił Moore), internalizm polegający na sprowadzeniu natury jedynie do jej kapitalistycznego, waloryzowanego wnętrza, odejście od Marksowskiego prawa wartości opartej na pracy na rzecz zainteresowania wartością wymienną taniej czwórki i siódemki czy niemarksistowskie przekonanie o tym, że przyroda może wytwarzać wartość. Z analogicznych pozycji Moore został skrytykowany przez innych zielonych marksistów: Paula Burketta[17], McKenzie'ego Warka[18], Kohei Saito[19], Iana Angusa[20] i wreszcie Andreasa Malma.

Chociaż stronnicy Fostera słusznie wskazują na problem z kapitałocentryzmem Moore'a – uprzywilejowaniem kryzysów, w które kapitał wkracza, gdy natrafia na bariery dostępu do taniej czwórki czy siódemki, i przekonaniem, że kryzysy te będą nabierać coraz bardziej światowego, ogólnego, a nie jeszcze mocniej selektywnego, klasowego wymiaru – to stwierdzenia takie jak Fostera, że „nie odnosiłbym się wcale do »marksizmu Moore'a«, chyba że ironicznie", „rama, którą rozwija jest antysocjalistyczna i antyekologiczna"[21], uniemożliwiają podjęcie dyskusji przede wszystkim nad politycznym, taktycznym potencjałem obu teorii – internalistycznej (O'Connor, Moore) i eksternalistycznej (Foster, Burkett, Wark, Saito, Angus, Malm).

Mam spore wątpliwości, czy redukcjonistyczna teoria Moore'a posiada mniejszy potencjał w mapowaniu osi walki antykapitalistycznej niż enigmatyczne hasło wyzwolenia natury od kapitału, które wznosi Malm. A i w wysoce abstrakcyjnej kwestii dialektyki wydaje się, że przezwyciężenie opozycji natury i społeczeństwa, o którym piszą tak konstruktywiści, posthumaniści, jak i internaliści, wydaje mi się bardziej dialektyczne niż nieprzepracowanie tego dualizmu, za którym

opowiada się klimatyczny realizm. Wszak w ramach kapitału-w-naturze, wbrew pozornemu monizmowi dialektyka postępuje dalej, odnosząc się do licznych powiązań sieciowych, z których niektóre generują sprzeczności systemowe. Tymczasem wyzwolona od kapitału natura to propozycja finalistyczna i niedialektyczna, w ramach której trudno pomyśleć nowego rodzaju powiązania między tym, co społeczne, i tym, co naturalne. Również ortodoksyjna obrona laborystycznej teorii wartości zdaje się zastępczą stawką dla kogoś, kto twierdzi, że przyświecają mu zamiary praktyczne – dużo bardziej obiecujące byłoby potraktowanie wartości jako żądania politycznego, konfrontującego kapitał z alternatywnymi aspiracjami pracowniczymi czy ekologicznymi. Do czego, swoją drogą, większe pole daje Moore niż Malm.

Kłopot z *The Progress of This Storm*...polega na tym, że wydaje się być książką pisaną na polityczne zamówienie środowiska skupionego wokół Fostera. Wbrew deklarowanemu przez Malma zamiarowi pomyślenia perspektyw dla ekologicznej *praxis* fiksacja, by wykazać Moore'owi porzucenie nieśmiertelnych nauk Marksa i posiadanie skrycie prokapitalistycznych zapatrywań, okazuje się równie szkodliwa jak wyśmiewanie nowych materialistów, że nie możemy przekonać cząsteczek, żeby zatrzymały globalne ocieplenie, i pouczanie konstruktywistów, że zmiana dyskursu nie spowoduje, że nadchodząca burza do nas nie dotrze.

Zamiast konkluzji: przyszłość

Po opublikowaniu ożywczej intelektualnie książki, jaką była *Fossil Capital*..., Malm występuje w roli strażnika ortodoksji, który zamiast organizować produktywne spięcia między znajdującymi się w obiegu zielonymi teoriami, wychodzi z założenia, że – zupełnie jak natura i społeczeństwo w jego realizmie klimatycznym – powinny one tworzyć dwa odrębne światy. Jednak pomimo dużej dawki złej woli, spod kiepskich przytyków

i tanich demaskatorskich sztuczek, afirmatywnie i cierpliwie czytana *The Progress of This Storm*...pozwala sobie wyobrazić, w jaki sposób byłoby możliwe spotkanie zwaśnionych stron. Historia kapitalizmu obok emisji gazów cieplarnianych nagromadzonych w atmosferze kryje w sobie benjaminowski ładunek przegranych walk uciśnionych. Malm w końcowych partiach książki nawiązuje do Benjamina i jego programu zatrzymania historii. W zgodzie z nim zakończyła się zresztą krótka przygoda ekstrakcji węgla w Labuanie. Projekt okazał się klapą. Autochtoni nie dali się wykorzystać do pracy, również import siły roboczej nie zdał egzaminu. W jednym z artykułów[22], poświęconym ekologii politycznej maronów, zbiegłych niewolników na Karaibach, Malm analizuje środowiskowe warunki, w których mogły rozwinąć się i przetrwać te antykolonialne wspólnoty. Wspomina – nawiązując po drodze do Smitha czy Vogela – że chociaż pojęcia dziczy (*wilderness*) czy dziewiczej natury zostały zdyskredytowane jako konserwatywna fantazja, to maronom udało się rozwinąć oddolną dzicz: polityczny kontrprojekt do kapitalistycznych plantacji. Nie posługuje się wprawdzie posthumanistycznym żargonem, ale błyskotliwie kreśli sojusze między buntownikami, wzniesieniami czy zaroślami. I chociaż w *The Progress of This Storm*...odmawia politycznej użyteczności Moore'owi i jego teorii taniej czwórki, nie przeszkadza mu to w napisaniu artykułu o wysiłkach kapitału w pozyskaniu taniej kolonialnej żywności i pracy. W roli teoretyka konkretnych walk, a nie Sprawy, Prawdy i Realizmu, wolałbym widzieć Andreasa Malma w przyszłości. O ile ją uratujemy.

1 Rosi Braidotti, *Po człowieku*, przeł. J. Bednarek, A. Kowalczyk, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2014.

2 Andreas Malm, *The Progress of This Storm. Nature and Society in a Warming World*, Verso, London–New York, 2018.

3 Zob. Ian Angus, *Book review. The Progress of This Storm. Nature and Society in a Warming World*. https://climateandcapitalism.com/2018/02/19/the-progress-of-this-storm/, dostęp 22 kwietnia 2019; Helena Sheehan, *Review of Progress of This Storm. Nature and Society in a Warming World by Andreas Malm*, „Monthly Review" 2018, nr 69.

4 Andreas Malm, *Fossil Capital.The Rise of Steam-Power and the Roots of Global Warming*, Verso, London–New York 2016.

5 Poświęciłem *Fossil Capital* Malma obszerny esej recenzyjny: Łukasz Moll, *Ekonomia polityczna globalnego ocieplenia*, „Nowy Obywatel" 2018, nr 26, s. 98–109.

6 Karol Marks, *Osiemnasty Brumaire'a Ludwika Bonaparte*, w: K. Marks, F. Engels, *Dzieła wybrane,* t. 1., Książka i Wiedza, Warszawa 1949, s. 229.

7 Fredric Jameson, *Postmodernizm, czyli logika kulturowa późnego kapitalizmu*, przeł. M. Płaza, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2011.

8 Walter Benjamin, *Tezy historiozoficzne*, w: idem, *Twórca jako wytwórca*, przeł. H. Orłowski, J. Sikorski, Poznań 1975.

9 David Harvey, *The Condition of Postmodernity. An Enquiry into the Origins of Cultural Change*, Blackwell, Cambridge and Oxford 1990, s. 260–283.

10 Andreas Malm, *The Progress...*

11 Jason W. Moore, *Capitalism in the Web of Life. Ecology and the Accumulation of Capital*, Verso, London–New York 2015.

12 John Bellamy Foster, *Marx's Ecology. Materialism and Nature*, Monthly Review Press, New York 2000.

13 James O'Connor, *Capitalism, Nature, Socialism. A Theoretical Introduction*, „Capitalism Nature Socialism" 1988, nr 1.

14 Immanuel Wallerstein, *Analiza systemów-światów. Wprowadzenie*, przeł. K. Gawlicz, M. Starnawski, Dialog, Warszawa 2007.

15 Jason W. Moore, Raj Patel, *A History of the World in Seven Cheap Things. A Guide to Capitalism, Nature and the Future of the Planet*, University of California Press, Oakland 2017.

16 John Bellamy Foster, *In Defence of Ecological Marxism: John Bellamy Foster Responds to Critics*, https://climateandcapitalism.com/2016/06/06/in-defense-of-ecological-marxism-john-bellamy-foster-responds-to-a-critic/, dostęp 22 kwietnia 2019.

17 Paul Burkett, John Bellamy Foster, *Value Isn't Everything*, „Monthly Review" 2018, nr 70.

18 McKenzie Wark, *The Capitalocene. On Jason Moore*, http://www.publicseminar.org/2015/10/the-capitalocene/, dostęp 22 kwietnia 2019.

19 Kohei Saito, *Marx in the Anthropocene. Value, Metabolic Rift, and the Non-Cartesian Dualism*, „Zeitschrift für kritische Sozialtheorie und Philosophie" 2017, t. 4, nr 1–2.

20 Ian Angus, Fred Murphy, *Two Views on Marxist Ecology and Jason W. Moore*, https://climateandcapitalism.com/2016/06/06/in-defense-of-ecological-marxism-john-bellamy-foster-responds-to-a-critic/, dostęp 22 kwietnia 2019.

21 John Bellamy Foster, *In Defence...*

22 Andreas Malm, *In Wilderness is the Liberation of the World. On Maroon Ecology and Partisan Nature*, „Historical Materialism" 2018, t. 26, nr 3, 2018, s. 1–35.